

## O. Piotr Jackowski: O powołaniu św. Teresy od Dzieciątka Jezus

Osobiste doświadczenie słabości, stojące w wielkim kontraście do siły i miłości Boga, wydaje się motorem napędzającym całą historię powołania św. Teresy. Dostała wiele i z poczucia wdzięczności chciała ofiarować to „wiele” również innym, mając cały czas świadomość, że to „wiele” pochodzi tylko od Boga – pisze o. Piotr Jackowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Teresa z Lisieux. Fenomen małej drogi”.

Historia piętnastoletniej dziewczynki, która wstępuje do jednego z najsurowszych zakonów, może budzić dzisiaj niepokój. Wyobrażam sobie całą współczesną litanię zarzutów wobec takiej decyzji: niedojrzałość, brak realizmu, fanatyzm religijny, może nawet nerwica lękowa wyniesiona z domu, w którym mieli panować srogi ojciec i bigoteryjna matka. Taka dziewczynka po prostu nie mogła wyobrazić sobie innego życia, przechodząc spod jednego klosza rodzinnej pobożności pod drugi klosz, który nazywał się Karmel i miał ją skutecznie chronić przed wyimaginowanym zagrożeniem.

Czytelnik jej osobistych wspomnień, ułożonych później i zredagowanych pod nazwą *Dzieje duszy*, odkrywa jednak dzieciństwo Teresy Martin jako wypełniony miłością, akceptacją i zdrowymi wymaganiami fundament oraz środowisko dobrego startu w dorosłe życie. Z każdą kolejną stroną jej opowiadania zamiast osoby odrealnionej widzimy dojrzałą młodą kobietę, która dzieli się swoimi

wspomnieniami, świadomością życia społecznego, wrażeniami z podróży i ze spotkań z najważniejszymi ludźmi swojej epoki, na przykład papieżem Leonem XIII. Nie można zatem zarzucić jej ignorancji.

### **Teresa Martin, z domu Karmelitanka**

Droga do Karmelu tej młodej Francuzki była gobelinem utkanym z codzienności, w której po cichu, lecz z coraz większym impetem, przemawiał Bóg. Ową tej narastającą świadomością wołania Boga, Teresa podzieliła się z biskupem Bayeux, od którego zależała zgoda na jej wcześniejsze wstąpienie do klasztoru. Piętnastoletnia córka państwa Martin powiedziała wprost dostojnemu biskupowi Hugonin, że już od dawna myśli o wstąpieniu do Karmelu. Z uśmiechem skomentował to ksiądz Révérony, wikariusz biskupa, który towarzyszył tej rozmowie: „Chyba nam nie powiesz, że od piętnastu lat?”. Taka ironia cisnęła się za pewne na usta wielu. Ten z pozoru przykry komentarz, nie wytrącił z równowagi zdeterminowanej Teresy, która nie czekając, odpowiedziała: „...zapraǳnęłam Karmelu od razu, gdy go dobrze poznałam, ponieważ uznałam, że w tym zakonie spełnią się wszystkie pragnienia mojej duszy” [1].

Tej rozmowie przysłuchiwał się również jej ojciec, Ludwik, który ku zdziwieniu księdza biskupa poparł prośbę swojej córki. Później musiał za to sporo zapłacić, znosząc niemiłe komentarze pod adresem swojej osoby, jakoby był obieżyświatem i pozbywał się córek, wysyłając je do Karmelu. Zelia, żona Ludwika od wielu lat już nie żyła, więc najmłodsza córka była jego oczkiem w głowie. Ludwik potrafił jednak oprzeć się pokusie zatrzymania Teresy tylko dla siebie, dla własnej samotności.

Nie zablokował pragnień córki, chociaż była jego najmłodszą żywą pamiątką po zmarłej żonie. Taka dojrzała miłość ojca spowodowała w sercu Teresy równie dojrzałą odpowiedź na miłość, tym razem niebieskiego Ojca. W trakcie lektury jej wspomnień z dzieciństwa można odnieść wrażenie, że te wspaniałe cechy Ludwika zostały wręcz przeniesione na obraz Boga, którego - tak jak swojego tatę - Teresa nazywała Królem.

### **Dojrzała motywacja**

Ponieważ starsze siostry Teresy były już w Karmelu, miała ona wiarygodne źródło informacji o życiu codziennym w klauzurze. Z pewnością nie słyszała jedynie o pozytywnych stronach życia wspólnotowego i modlitewnego: być może dlatego towarzyszył jej zawsze realizm, który paradoksalnie nie gasił kolorów rzeczywistości i nie odbierał jej siły do realizacji pragnień. Kiedy Teresa pisze o dniu wstąpienia, decyduje się podzielić ważnym wyznaniem: „Dobry Bóg dał mi tę łaskę, żeby nie mieć żadnych złudzeń przy wstąpieniu do Karmelu (...), nie zdziwiła mnie żadna ofiara, chociaż (...) moje pierwsze kroki napotkały więcej cierni aniżeli róż” [2].

Taka dojrzała motywacja nie jest charakterystyczna i częsta dla nowych adeptek życia zakonnego, tym bardziej w tak młodym wieku. Teresa wybrała życie w Karmelu nie ze względu na habit, prestiż, jakieś ukryte tendencje do samobiczowania czy z lęku przed trudem życia rodzinnego. Koncentracja na Jezusie, przywiązanie do Niego były tak silne, że wybrała miejsce, w którym słyszała Jego wołanie; miejsce, w którym stopniowo przeżywała Jego uczucia i zachowania; dosłownie skrawek ziemi, na którym sama stała się nadzieją dla słabych.

*„Dobry Bóg dał mi tę łaskę,  
żeby nie mieć żadnych  
złudzeń przy wstąpieniu do  
Karmelu (...), nie zdziwiła  
mnie żadna ofiara, chociaż  
(...) moje pierwsze kroki  
napotkały więcej cierni aniżeli  
róż”*

### **Prawdziwy test powołania**

Przed wstąpieniem do Karmelu Teresa odbyła pielgrzymkę do Rzymu w towarzystwie duchownych i arystokratów. Guy Gaucher OCD,

nieżyjący już znawca i popularyzator postaci świętej z Lisieux napisał, że ta podróż była „prawdziwym testem jej powołania” [3]. Widziała dystygowanych mężczyzn i modne kobiety nie tylko w trakcie modlitwy we wspaniałych bazylikach, ale również w sytuacjach nieformalnych. Z wielkim szacunkiem i delikatnością pisze, zwłaszcza w stosunku do kapłanów, że wie już, dlaczego potrzebują modlitwy. Podczas tej podróży Teresa zebrała intencje na całe swoje życie. Postanowiła wesprzeć tych konkretnych ludzi, nie wyrzucając im słabości, ale swoją modlitwą, zachęcając do przemiany. W tym akcie miłości przypominała Jezusa, który nie obawiał się usiąść przy stole z grzesznikami, zainwestować swój czas bez gwarancji, że inwestycja na pewno się zwróci.

Osobiste doświadczenie słabości, stojące w wielkim kontraście do siły i miłości Boga, wydaje się motorem napędzającym całą historię jej powołania. Dostała wiele i z poczucia wdzięczności chciała ofiarować to „wiele” również innym, mając cały czas świadomość, że to „wiele” pochodzi tylko od Boga. Życie w Karmelu szybko zweryfikowało

*Teresa widziała  
dystygowanych mężczyzn i  
modne kobiety nie tylko w  
trakcie modlitwy we  
wspaniałych bazylikach, ale  
również w sytuacjach  
nieformalnych. Z wielkim  
szacunkiem i delikatnością  
pisze, zwłaszcza w stosunku  
do kapłanów, że wie już,  
dlaczego potrzebują modlitwy*

autentyczność jej  
powołania. Choć  
jej heroiczna miłość,  
która przekraczała  
granice relacji  
wewnątrz 26  
osobowej wspólnoty  
kobiet, została  
dostrzeżona  
wyraźnie dopiero po  
śmierci, nie liczyła  
jednak na doraźną  
rekompensatę  
poniesionego trudu i  
zaangażowania. Taka  
postawa odsłania

prawdziwą motywację, prawdziwy powód, dla którego Teresa wybrała  
niełatwe ostatecznie miejsce kochania ludzi i Boga. W takim  
zamkniętym ogrodzie wszystkie zalety i wady stają się rażąco wyraźne;  
nie ma łatwego sposobu, żeby się schować przed tą jaskrawą  
rzeczywistością. To jakby dygestorium laboratoryjne, w którym za  
szybą przeprowadza się niebezpieczne i zbyt gwałtowne dla otoczenia  
reakcje chemiczne. Pod tym względem Karmel był dla Teresy  
niełatwym ogrodem i glebą, na której owocowała, ale wybrała go,  
odpowiadając na zaproszenie. Wyobrażała siebie jako mały wiosenny  
kwiat, który swoim kruchym pięknem miał cieszyć wzrok Boga. Dostała  
zatem zaproszenie do owocowania na trudnej glebie, aby inne kwiaty,  
którym wypadło żyć na suchych ugorach świata, otrzymały przez jej  
historię nadzieję.

**Najprostsza droga do nieba**

Matrycą powołania św. Teresy od Dzieciątka Jezus było całe jej życie: od chwil pełnych miłości, radości, dostatku i wygody aż po czas osamotnienia, straty, wyrzeczenia, jasnych decyzji, odważnego kochania, wątpliwości i cierpienia. Od świtu do nocy, z dnia na dzień coraz bardziej stawała się sobą; szła po drodze, którą z jednej strony wybrała, a która z drugiej strony od zawsze była jej własną ścieżką życia. Z miłości do Boga, który w jej osobistej historii wielokrotnie dał wyraz tej miłości, chciała pomóc słabym, aby odkryli - jak ona - najprostszą drogę do nieba – ramiona Jezusa. Czy taki styl życia może stać się kiedykolwiek niepotrzebny i anachroniczny? Czy taki karmelitański kwiat, który na skraju świata stara się przekonać ludzi, żeby nie tracili nadziei, porzucili lęk, patrzyli nieco wyżej niż tylko na własne przesterowane potrzeby, jest marnotrawstwem życia i energii? Odpowiedź jest raczej retoryczna, bo życie Teresy w prosty sposób broni misji tej prorokini nadziei i miłości Bożej.

*O. Piotr Jackowski*

### **Przypisy:**

1. Rękopisy autobiograficzne, tłum. Agnieszka Kuryś, Kraków 2017, s. 149.
2. Rękopisy autobiograficzne, tłum. Agnieszka Kuryś, Kraków 2017, s. 183.
3. Święta Teresa z Lisieux. Biografia, Poznań 2014, s. 311.

